

Zajewski, Władysław

Biografistyka jako gatunek twórczości historiograficznej

Czasy Nowożytne 8 (9), 7-18

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Władysław Zajewski
(Gdańsk)

BIOGRAFISTYKA JAKO GATUNEK TWÓRCZOŚCI HISTORIOGRAFICZNEJ

Napisanie biografii wybitnej osobowości, męża stanu, jest marzeniem wielu historyków. Byłoby to nawet zgodne z intencją biblijnego mędrca Syracha, który nawoływał: „Wychwalajmy mężów sławnych i ojców naszych według następstw ich czynów”.

Wielu historyków sądzi, iż taką modelową biografią wytłumaczą nie tylko zmienne koleje losu swego bohatera, lecz także zawiłości procesu historycznego i cywilizacyjnego danej epoki. Koledzy po piórze wykazują często uzasadniony sceptycyzm, wiedzą bowiem dobrze o tym, że biografie kryją także liczne słabości i uproszczenia, często niestety zmyślenia.

Może pamiętają słowa biskupa Ravenny, Agnellusa z IX wieku, który pisząc żywoty swoich poprzedników na stolcu biskupim, dodał: „Aby nie było luki w mojej serii, sam skomponowałem żywot z Bożą pomocą i wspomagany modlitwami moich braci”.¹

Generalnie możemy biografie podzielić na dwa modele:

1. model naukowy biografii historycznej, oparty na udokumentowanych źródłach, który skupia się na opisie i przede wszystkim wyjaśnieniu postępowania opisywanej postaci;
2. model literacko-estetyczny, gdzie dopuszczalna jest znacznie większa inwencja poza źródłowa autora i większa też troska o formę narracji. Ten model biografii odnosi duże sukcesy czytelnicze przy konstruowaniu biografii wybitnych artystów i twórców.

¹ W. MacKinley Rumyan, *Historie życia a psychobiografia*, Warszawa 1992, PWN, s. 214.

Naturalnie, że przy pierwszym, czysto naukowym modelu biografii występują biografie ściśle historyczne, behawiorystyczne, fenomenologiczne czy psychoanalityczne. Lecz każdy ten rodzaj, jak się przekonamy, obarczony jest niestety grzechami stronniczości, czy nawet autorskiej manipulacji. To schorzenie biografistyki ma bardzo stary rodowód.

Już w 1896 Aleksander Świętochowski pisał: „Nasza literatura biograficzna jest, poza nielicznymi wyjątkami, jednym wielkim kłamstwem. Nie ma w niej ścisłości, szczeroci i prawdy.

Autorzy życiorysów albo nie zadają sobie trudu zebrania materiału wiarygodnego i ssą z palca bajki, albo też gwałcą fakty dla nadania bohaterom sztucznej wielkości”².

Ostatnie półwiecze biografistyki socrealistycznej „wodzów i trybunów rewolucji socjalistycznej” stało się świadectwem jej bankructwa. Historyk może tylko powiedzieć: *corruptio optimi pessima*, bowiem ten „styl” hagiografii „świętych socjalizmu” odstręczył wielu czytelników od lektury dzieł biograficznych. Ale z drugiej strony, w krajach gdzie swoboda twórczości naukowej święciła triumfy, biografistyka od schyłku lat pięćdziesiątych odnosiła znaczące sukcesy.

Wyraźnym przełomem stała się biografia amerykańskiego historyka Paul Murry K e n d a l l a poświęcona Ludwikowi XI (Fayard 1975), która rozeszła się w nakładzie 150 tysięcy egzemplarzy! We Francji pojawiła się cała plejada utalentowanych historyków odnoszących sukcesy na polu biografistyki jak: Alain Decaux, Philippe Erlanger, André Castelot, Jean Favier autor cieszącej się poczytalnością biografii Filipa Pięknego (Fayard 1975), czy Jean Tulard z głośnym dziełem *Napoléon* (Fayard 1976)³.

Rodzi się wszakże pytanie: czy ta, nawet utalentowana, biografistyka przedstawia nam prawdę historyczną, czy odzwierciedla rzeczywiste procesy historyczne, czy jest mistyfikacją historii, ubraną w zgrabną szatę literacką?

Biografistyka, to przebrzmiały model historiografii, wyjaśniający tylko powierzchownie, naskórkowo rzeczywiste procesy historyczne twierdzą historycy skupieni wokół czasopisma naukowego *Annales, Économie, Société, Civilisation* (od 1946 r., wcześniej od 1929 r. ukazywało się pod tytułem: *Annales d'histoire économique et sociale*), którzy porzucili tradycyjne uprawianie historii ograniczonej do wojen i polityki. Lucien

² T. Kulak, *Uwagi nad biografistyką polską XIX wieku [w:] Stan i perspektywy rozwoju biografistyki polskiej pod redakcją Leszka Kuberskiego*, Opole 1998, s. 98.

³ M. Marian, *L'histoire saisie par la biographie*, „Esprit” 1986, nō. 8-9, s. 129-130.

Febvre, Marc Bloch i inni historycy skupieni wokół „Annales” uznali, że należy przede wszystkim badać procesy długofalowe, struktury społeczne, mentalność i życie codzienne zwykłych ludzi. Polem badawczym „szkoły Annales” stały się produkcja zboża i ruchy cen, handel i żegluga, ruchy społeczne i rewolucje, życie codzienne i mentalność różnych grup społecznych. Tym sposobem liczni historycy francuscy przybliżyli się do socjologii, acz zachowali odrębność swoich metod i źródeł⁴.

Rozgłos „szkoły Annales” był wielki; niewątpliwie wniosła ona nowy zastrzyk sił do tradycyjnej historiografii, wskazując na konieczność badania masowych zjawisk społecznych, na potrzebę poznania *la conscience collective* czy też *mental collectif*.

„Wydarzenia są tylko pianą Historii” – pisał Paul Valery, a Fernand Braudel dodawał: „zdarzenia wybuchowe, wydarzenie znaczące, to złudny dym co przepęłnił świadomość współczesnych”...⁵

Minimalizując zdarzenia „wybuchowe”, zdarzenia niezwykle, jednostkowe, cały ten kierunek w historiografii najnowszej minimalizował, mniejsza o to w tej chwili w jakim stopniu świadomie rolę i znaczenie jednostki w historii, a tym samym gasło zainteresowanie historyków pozostających pod urokiem „Annales” biografistyką historyczną. Nie jest też chyba kwestią przypadku, że właśnie na łamach *Revue d'Histoire Diplomatique* w 1982 r. rozgorzała ostra debata na temat biografii jako gatunku historiograficznego, jego stanu i perspektyw. Zacznijmy nasz przegląd od głosów krytycznych, od głosu pozostającego niewątpliwie pod urokiem „szkoły Annales”. Wyrazicielem tych opinii stał się włoski historyk profesor Sergio Romano, dyrektor Biura Współpracy kulturalnej we włoskim ministerstwie spraw zagranicznych.

„Ze wszystkich gatunków historiograficznych – pisze Sergio Romano – biografia jest najbardziej czczym, najbardziej leniwym, najbardziej aroganckim, najbardziej reakcyjnym i najbardziej irracjonalnym. Płytkim – ponieważ skazuje się go na babranie się w anegdocie, leniwy, bo sądzi, iż można wytłumaczyć świat przypowieściami, arogancki – ponieważ spojrzenie tego kierunku zawsze skierowane jest ku arystokracji i dumie. Wybierając życie jakiegoś człowieka, aby uczynić z niego wzór czy to pozytywny czy negatywny, oznacza z natury rzeczy afirmację poglądu, że istnieją życia wyższe, egzystencje uprzywilejowane, oznacza to wierzenie, że historia podlega decyzjom arbitralnym biologicznej ruletki.

⁴ *Historycy o historii 1918 – 1939*. Zebrał, wstępem i komentarzem opatrzył Marian Henryk Serejski, Warszawa 1966, s. 17–18 (Wstęp).

⁵ R. Pillorget, *La biographie comme genre historique*, „Revue d'Histoire Diplomatique” 1982, nr 1–2, s. 7.

Nawet jeśli udaje się udokumentować z dokładnością pedanta, to jednak biografia opiera się z trudem pokusom opowiadania. Mówiąc o losie bohatera naturalne jest przyjmowanie jego punktu widzenia i stawiania na tej samej płaszczyźnie spraw publicznych i prywatnych; pasje obywatela i jego miłości, umiłowanie państwa ale i pieniędzy, cnoty publiczne i grzechy domowe (...). Rzadkie są bowiem biografie w których autor nie zacytowałby w cudzysłowie i zawsze w dobrej wierze, zdania bohatera, które nigdy nie było wypowiedziane. Po prostu istnieje prawda rodzaju biograficznego, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością historyczną⁶.

S. Romano z pasją rozprawia się z biografistyką i obnaża bezlitośnie wszystkie jej słabości, czasem głupotę przystrojoną w szaty zacnej, naukowej historiografii i stara się przekonać czytelnika, że biografistyka, jeśli nawet nie służy ogłupianiu czytelnika, to w najlepszym wypadku niewiele ma wspólnego z nauką historyczną.

Utrzymuje więc profesor Romano, iż niemal we wszystkich historiografiach „skoro tylko kurtyna się podniesie, na scenie znajduje się osobistość, która sama nam się przedstawia z oczywistością dydaktyczną przy pomocy monologów egzystujących w komediach antycznych. Teoretycznie bowiem my nic nie wiemy o tej osobie, lecz kostium w jaki ją ubrano, jej spojrzenie, bóg opiekuńczy schylający się nad jej kołyską, skromność lub szlachetność jej pochodzenia, zawód ojca, genealogia rodziny, chrzest czy inne wydarzenia, które znakowały jej dzieciństwo są zapowiedziami, jakie przygotował nam autor, by lepiej przygotować nas do usłyszenia, iż sens historii, co jest nam opowiedziana, schowany jest w zakamarkach tej osobistości⁷”.

I S. Romano dodaje: „Biografia skoro pojawia się na scenie staje się gatunkiem, którego reguły poprzedzają książkę i są już częściowo napisane, zanim autor wzięł pióro do ręki. Oto dlaczego jest ona często już zawarta w pierwszych swych wierszach”. Krytyk by nie pozostać gołosłownym, podaje sporą listę przykładów owych „pomazańców bożych” kreowanych przez historyków – biografistów. Ośmielę się podać te przykłady wybrane i dobrane przez Sergio Romano.

Oto biografia Robespierre’a a pióra Hilaire Belloc’a (ukazała się w 1901): „Co za epoka, wieczór, siedzę samotnie przed ogniem płonącym na kominku w pokoju opodal ulicy Saint – Honoré i usiłuję wywołać ludzi, którzy w tych samych wnętrzach nie bali się stawić czoła konieczności i ...tworzyli świat współczesny”.

⁶ S. Romano, *Biographie et historiographie*, „Revue d’Histoire Diplomatique” 1982, nr 1–2, s. 43–44.

⁷ Tamże, s. 46.

Cytat z biografii Abrahama Lincolna pióra Carla Sandburga z 1906 roku: „W roku 1776, kiedy 13 kolonii amerykańskich Anglii dały światu sławną umowę zwaną pod nazwą Deklaracji Niepodległości, żył w hrabstwie Rockingham kapitan milicji stanu Virginia nazywający się Abraham Lincoln”. Oto fragment włoskiej biografii Cavoura pióra Rosario Romeo z 1961 roku: „Wysoka pozycja jaką zajmowali Cavourowie pod reżimem napoleońskim jest podkreślona w sposób znaczący przez gest życzliwości okazany wobec nich przez księcia Camille Borghèse, generalnego gubernatora departamentów za alpejskich Cesarstwa oraz jego żonę Paulinę siostrę cesarza, którzy wyrazili życzenie być rodzicami chrzestnymi drugiego syna Michela Antoine de Cavour i Adeli z domu de Sellon, urodzonego w Turynie 10 sierpnia 1810 r., któremu nadano imię Camille właśnie ku czci księcia Borghèse”.

A oto przykład biografii Hitlera Allana Bullocka z 1952 roku: „Adolf Hitler urodził się o godz. 6³⁰ wieczorem 20 kwietnia 1889 r. w oberży „U Pomorzanina” w małym mieście Braunau nad rzeką Inn, która stanowiła tutaj granicę między Austrią a Bawarią”.

Naturalnie można mnożyć cytaty z różnych biografii, które potwierdziłyby myśl przewodnią S. Romano i to biografii napisanych w różnym czasie i w różnych językach.

Zresztą przytoczone przykłady są tylko częścią listy dobranych cytatów przez S. Romano. Prezentuje on szczególnie jak wspomniałem już nieufność do biografii jako gatunku historiograficznego, absolutnie nie odpowiadającego wymogom krytyki naukowej i poprawnej metodologii badań historycznych. Jego zdaniem wyrazicielami tej nieufności są przede wszystkim przedstawiciele „szkoły Annales”, dla której „osobami” są zjawiska szersze jak: ceny, handel, zarazy, epidemie, głód, śmierć, strach, tradycje i obyczaje.

Innego rodzaju, przypomina S. Romano, nieufność wobec biografii prezentują historycy marksiści. Ich bowiem zdaniem człowiek jest wyrazicielem danej klasy społecznej, w historii najważniejsze są klasy społeczne, a nie jednostki, tym zaś mniej ważna jest jednostka jeśli jest ona wyrazicielem dążeń i pragnień klas posiadających, zacofanych, które nie są wyrazicielami postępu.

S. Romano jest raczej ostrożny czy może raczej sarkastyczny, skoro historycy kreują swoich „bohaterów” niemal jako świętych, do których Bóg się odwołuje by wyjaśnić sens dziejów, to można nawet posunąć się dalej. „Spróbujmy więc ich wyeliminować i zastąpić nazwiska przez inicjały, zaś inicjały przez symbole i pisać w końcu historię geometryczną, różnymi znakami, prawa i pół prawa. Stracimy część czytelników, lecz być

może uda się nam odkryć prawa ukryte, do poznania których wzdycha dyskretnie każdy historyk”⁸.

Jeśli kiedyś Tadeusz Łepkowski nazwał biografistów „dziejopisarzami drugiej kategorii”⁹, to S. Romano posuwa się o krok dalej i określa biografistę, szczególnie tego mniej ambitnego, mianem „bazgracza szkiców” (*un barbouilleur d'esquisses*) lub też mianem portrecisty dworskiego¹⁰.

Przyznaje jednak, że dokładne studium losów jednostki mogłoby nam pomóc zrozumieć sprzeczności historii.

Poglądy profesora Sergio Romano zostały zaatakowane z całą otwartością przez dwóch historyków: René Pillorgeta oraz George’a Dethan. Zacznijmy od tego drugiego, bo więcej tu akcentów polemicznych. Irytują mnie, pisze G. Dethan, w błyskotliwym eseju S. Romano takie okyślenia jak „życie wyższe, egzystencje uprzywilejowane”. A czy nasze własne, życiowe doświadczenia nie podpowiadają nam, że i w naszej epoce są jednostki dominujące nad nią, chociażby Stalin, Mao-tse-tung, Charles de Gaulle (aby ograniczyć się tylko do zmarłych), czy można więc zaprzeczyć istnieniu jednostek wybitnych? Jeśli biografie budzą wątpliwości i zastrzeżenia to nie dlatego, że ten gatunek historiografii jest podejrzany, lecz dlatego, że historyk napotyka na ogromne luki w dokumentacji. „Tak więc pierwszą trudność na jaką natrafia biografista (zresztą jak każdy historyk) będzie niedostatek i kruchość dokumentacji. Luka ta dotyczy szczególnie uczuć intymnych. Jeśli tyle sławnych osobistości jest charakteryzowanych tylko na podstawie ich akt, więcej lub mniej dokładnych sprawozdań, to dlatego, że one same nie odkryły swoich sekretów i że historia przyzwyczajana jest traktować je jako abstrakcyjne kółka w ewolucji ludzkości. Ów brak świadectw personalnych jest regułą dla większości wybitnych ludzi przed epoką Renesansu z wyjątkiem może paru postaci jak Ludwik święty Joinville’owi czy Joanna d’Arc dzięki swemu procesowi”.

Tym większy budzą szacunek próby historyków, którzy mimo niedostatków dokumentacji, piszą prace znakomite przynoszące zaszczyt historiografii i wzbogacające naszą wiedzę o minionej epoce. „Podziwiam historyków, którzy rzucają się na ślad postaci enigmatycznych, jak na przykład swobodę i finezję z jaką Claude Dulong (autor książki pt. *Anne d’Autriche*, Paris 1980, Hachette) śledzi poglądy i uczucia Anny Austriaczki na podstawie jej tuzina listów prywatnych. Jaką głębię psychologii, jaką subtelność wykazał, aby zachować równowagę między

⁸ Tamże, s. 47.

⁹ T. Łepkowski, *Człowiek i historia*, Warszawa 1977, s. 68.

¹⁰ S. Romano, op. cit., s. 56.

dokumentem a legendą, umieć posłużyć się świadectwami współczesnych, często podejrzanymi i zgłębiając się w nie, nie popaść w powieść”¹¹.

To nie gatunek biografistyki jest winien, że biografie najczęściej poruszają się wokół historii zdarzeniowej, że autorzy całą uwagę kierują na rekonstrukcję faktów, zdarzeń i dat, nie wnikając w głębię, w istotę spraw opisywanych i nie zastanawiają się jakie zdarzenia lub sytuacje miały decydujący wpływ na postępowanie opisywanej postaci. Biografowie nie są skorzy do wyjaśnienia w jaki sposób i przy pomocy jakich metod doszły owe jednostki do władzy i jak ją sprawowały czy utrzymywały się przy władzy.

Nie jest zły gatunek, winę często ponoszą historycy, którzy nie potrafią zdobyć się na odpowiedni dystans do swoich „bohaterów” i wówczas dochodzi do tych śmiesznych sytuacji o których nadmienia S. Romano, że „w trakcie przygotowywania biografii, bohater po kilku miesiącach zaczyna mówić sam, rekonstruować fakty i epizody, których śladu nawet nie ma w archiwach”.

Rzetelna znajomość rzemiosła historyka, odpowiedni dystans i skrupulatne badania w archiwach – to jedyna droga do uczciwej biografistyki. Ma ona bowiem swoją rację bytu. „Jeśli bowiem człowiek tworzy historię, to on również ją opowiada. Ta prosta konstatacja powinna usprawiedliwić gatunek biografistyki”¹².

Esej historyka René Pillorgeta jest wielką obroną biografii jako gatunku historiografii. Biografia jest bowiem w historiografii od czasów Plutarcha gatunkiem równie starym, co uprawnionym do bytu. Nic też nie zdoła wyeliminować biografii z rynku czytelniczego, jakkolwiek by była ona wyklinana w kręgach historyków „Annales”, periodyku, konstatuje ironicznie Pillorget, „niemal całkowicie nieznanego poza kręgiem profesorów historii i studentów”¹³.

Pillorget przypomina też wpływ lektury Plutarcha na wszystkich głównych uczestników rewolucji francuskiej 1789 r. i samego Napoleona. Trzy generacje później i znów odnajdujemy z kolei wpływ ludzi wielkiej rewolucji francuskiej na przywódców partii lewicowych i centrowych, lub też wpływ Napoleona i jego bratanka Ludwika Napoleona na ludzi prawicy francuskiej.

Historycy „szkoły Annales” badając zjawiska masowe, instytucjonalne i społeczne tylko jako wielkie ruchy, zgubili z pola widzenia jednostkę, zapomnieli o roli jednostki w historii. Jest ona zawsze doniosła nawet w

¹¹ George Dethan, *Une conception nouvelle de la biographie?* „Revue d’Histoire Diplomatique” 1982, nr 1–2, s. 58.

¹² Tamże, s. 58.

¹³ R. Pillorget, op. cit., s. 13.

dziedzinach tak pozornie odległych od tradycyjnych wojen i dyplomacji, jak finanse, ekonomia, gospodarka. Trafnie przypomniał o tym historyk XVIII wiecznych finansów Herbert Luthy pisząc: „Ponieważ historia ekonomiczna i społeczna, równie dobrze jak polityczna nie są anonimowe, musimy pamiętać, że ponad zdarzeniami, cyframi i wykresami są ludzie i którzy działają lub ulegają oddziaływaniu innych, bez których nie byłoby postępu historii. Wiedzieć o tym, kim byli ci ludzie, o których się mówi, jest nawet ważniejsze niż wiedzieć, co oni zrobili, ten postulat staje się wręcz obowiązujący podczas pracy historyka, lecz na każdym kroku napotyka on na trudności”¹⁴.

A więc nie tylko badania „duszy zbiorowej” [*d'âme collective*] lecz działanie jednostki i stan ducha tej jednostki jest również uprawnionym terenem twórczości historyka.

R. Pillorget wyróżnia ewolucję biografii i z grubsza określa jej rodzaje: 1. biografie klasyczną, czystą, erudycyjną, opartą na źródłach bardzo szeroko rozumianych; 2. biografie pretekstowe, które praktycznie służą ku przybliżeniu historii jakiegoś głębszego problemu czy tematu; 3. biografie ilościowe lub seryjne (np. członków Rady Królewskiej, parlamentu itp.). Oczywiście, jak już znacznie wcześniej zauważył Tadeusz Łepkowski, nie jest to podział czysty, istnieje sporo podgrup, typów przejściowych lub mieszanych. Trafnie zauważył Łepkowski, iż „czysta, historyzująca biografistyka poluje przede wszystkim na herosów w mundurach i na mężów stanu.

Dlatego też dzieje wojskowości i dzieje polityczne (a w ich obrębie historia górnej warstwy aparatu rządzenia i dyplomacji) bogate są zwykle w życiorysowy plan.

Natomiast biografie pretekstowe wyrastają częściej z pod pióra historyków badających dzieje gospodarcze i społeczne, rozprawiających nad dziejami idei, nachylonych nad problemami kultury umysłowej, mentalności itd. Nie jest też dziwne, że w obrębie tych działów historii zabierają głos nie tylko historycy, ale też historycy myśli społecznej i filozoficznej, socjologowie, literaci i literaturoznawcy”¹⁵.

Pillorget kładzie większy nacisk na konieczność dobrego poznania psychiki opisywanej postaci na znajomość całej osobowości, a nie tylko zdarzeń zewnętrznych „Ci (historycy – uwaga Wł. Z.), których zgodzimy się określić mianem tradycyjistów zachowali swoje walory. Są też one spożytkowane zarówno przez autorów biografii czystych, jak również przez tych, którzy uprawiają tylko przybliżenie biograficzne do historii.

¹⁴ Tamże, s. 21.

¹⁵ T. Łepkowski, *Kilka uwag o historycznej biografistyce*, „Kwartalnik Historyczny” 1964, nr 3, s. 713.

Zasadzają się one na przeczytaniu wszystkiego, co napisała postać stanowiąca podmiot poszukiwań, jak również na określeniu głównych etapów życia, jeśli to możliwe w środowisku regionalnym, kulturalnym, społecznym i społeczno-zawodowym¹⁶.

Jednakże te wszystkie czynności klasycznego historyka nie wystarczą – zdaniem R. Pillorgeta – do faktycznego poznania danej postaci historycznej. Sygnalizował o tym znakomity pisarz, eseista i świetny biografista André Maurois w *Aspects de la Biographie* (Paris 1930), biografia wybitnego człowieka „przy całej swej prawdzie psychologicznej powinna zawierać także pewną część do odgadnienia (...).

I to nie tylko z racji krytycznych, by móc zrozumieć dlaczego Byron nie kochał lady Caroline Lamb; trzeba przez uporczywą lekturę i przez wielkie oswojenie się z jego korespondencją być zdolnym do reakcji podobnej do Byrona i wówczas nagle dana osobowość rozjaśnia się od wewnątrz, ponieważ chociaż przez chwilę, nawet krótką, ona przybliży się do nas. Ależ taka metoda jest niebezpieczna – mówią nam historycy. Wiemy o tym dobrze. Ona jest bardzo niebezpieczna!

Wymaga od piszącego nieskończonej ostrożności i doskonałej uczciwości oraz stanowczego pragnienia nie wyprzedzania faktów. Na jej korzyść jest tylko jeden argument, lecz jest on przeważający: nie ma czegoś podobnego w innej metodzie¹⁷.

Dotykamy tutaj problemu, który nazwałbym inwazją psychoanalizy do biografistyki, szczególnie po pierwszej wojnie światowej. Ogromnie zagadnienie generalizując, można pokusić się o sformułowanie opinii, że w biografistyce europejskiej przed 1914 r. dominuje model biografii optymistycznej, „ku pokrzepieniu serc”, postaci ze wszech miar wybitnych, lecz skażonych uproszczonym i natrętnym dydaktyzmem biografistów, którym można niekiedy nadać przydomek „dworskich”.

Uzyskują oni dość łatwo dostęp do zasobnych archiwów rodowych, prywatnej korespondencji czy diariuszów osób z elity władzy, ale właściciele tychże archiwów stawiają jakże często warunek: nie można i nie należy pisać krytycznie o ich przodkach.

Wojna światowa zdemokratyzowała stosunki, zostało otwartych wiele dotąd zamkniętych, niedostępnych zespołów archiwalnych. Do biografistyki wkroczyły szeroką falą osiągnięcia Freuda oraz Junga.

Na rynku angielskim rewelacją stają się biografie pióra Lyttona Stracheya (*Eminent Victorians* z 1917 i nieco później *Life of Queen Victoria*). Jak trafnie zauważył i zaakcentował Robert Gittings, „jego biografie są bardziej na czasie i wyrażają ducha czasu. Ucieleśniają one

¹⁶ R. Pillorget, op. cit., s. 25.

¹⁷ Cyt. z André Maurois wg. R. Pillorgeta, op. cit., s. 25.

cynizm lat po gigantycznej rzezi wojny światowej lat 1914 – 1918. Często mówi się, że Strachey wprowadził do biografii metody analizy freudowskiej”¹⁸.

Z kolei Paul Murray Kendall dodaje: „jego ironiczny dystans do materiału (źródłowego), jego lukrowany styl, delikatność wyboru i dramatyczne ujęcie wywarło trwałą ślad na biografii”¹⁹.

Można więc powiedzieć, że w biografistyce światowej po 1917 zaczął zwyciężać kierunek z jednej strony nasilonego krytycyzmu, a z drugiej strony uprawiana była, szczególnie w kręgach pisarzy i dziennikarzy biografia psychoanalityczna. Cytowany już wyżej Robert Gittings konstatawał: „Pierwszą metodą nowoczesnej biografii jest psychoanaliza. Jedną z jej zalet jest ludzkie przybliżanie indywidualności i jasne wydobycie sprzeczności badanej postaci.

Tylko przez odwołanie się do takiego procesu badawczego i kontynuowanie tej metody w czasie studiowania i pisania możemy stać się uczuleni na nieświadomość tych zjawisk mężczyzn czy kobiet o których my piszemy. Jednakże prosta biografia psychoanalityczna, która stosuje formuły znanego praktyka Freuda czy Junga do życia opisywanej osoby, miała niewielkie sukcesy”²⁰.

Co więcej łatwo przy tej metodzie pobiłdzic historykowi. Dość często bowiem, pisze prof. Georges Duby, „historyk, aby zrozumieć postępowanie swego bohatera, przypisuje mu takie pragnienia, takie uczucia, które jemu samemu wydają się naturalne. Konfrontuje jaka byłaby jego własna reakcja w podobnych okolicznościach”²¹.

Jest to nawet dopuszczalne, ale tylko w pewnym stopniu, jeśli rzecz się rozgrywa w czasach historykowi współczesnym i w podobnym środowisku. Nie wolno wszakże przenosić historykowi własnych poglądów i ocen wyznawanych wartości na bohaterów żyjących zupełnie w innych epokach, bo całkiem inny jest zakres pojęcia miłości z czasów Ludwika XI, a inny w epoce romantyzmu XIX wiecznego. Taki anachronizm pod piórem historyka dokonany, Lucien Febvre określał jako *le pire de tous, le plus insidieux*²².

Mimo głoszenia przez „szkołę Annales” tezy o wyjątkowości historii społecznej nad historią indywidualną, biografie pozyskiwały czytelników, a nawet stały się bardzo popularnym gatunkiem historiografii. Między

¹⁸ R.Gittings, *The Nature of Biography*, London 1978, s. 41.

¹⁹ P. M. Kendall, *The Art of Biography*, London 1965, s. 113.

²⁰ R.Gittings, op. cit., s. 42–43.

²¹ G. Duby, *Histoire des mentalités* [w:] *L'histoire et ses méthodes*, Paris 1961, Gallimard, s. 937.

²² Tamże, s. 938.

rokiem 1916 a 1930, pisze P. M. Kendall, opublikowano w Stanach Zjednoczonych AP około 4800 biografii, średnio około 300 biografii rocznie. W 1929 r. w szczytowym okresie boomu na biografie, opublikowano w tym kraju 667 nowych dzieł biograficznych na 120 milionów mieszkańców. Ciekawe, że w 1962 r. opublikowano dokładnie taką samą ilość tytułów, co w 1929 r. na ogólną liczbę 16448 nowych tytułów przy 180 milionach mieszkańców.

W Anglii w 1962 roku ukazało się 577 biografii na ogólną liczbę 18975 nowych tytułów. Aczkolwiek biografie rzadko znajdują się w tych państwach na listach bestsellerów, rzadko też zdobywają wybitne nagrody, „jednak można dowieść – stwierdza Kendall - że opisywanie życia ludzi zarówno w Anglii, jak i w Ameryce jest praktykowane z większymi umiejętnościami i poświęceniem niż w jakimkolwiek czasie w historii biografistyki”²³.

Fenomenem naszych czasów może być pojawienie się biografii zespołowej i zarazem interdyscyplinarnej. Taką możliwość zwiastuje teoretyk biografistyki Robert Gittings:

„Zatem jak będziemy osądzać rodzaj nowoczesnej biografii, tworzonej przy pomocy metod, które więcej mają wspólnego z nowoczesnymi badaniami naukowymi, nad studiowaniem życia przez uczonych, pracujących razem nad różnymi aspektami tematów w jakimś centralnym archiwum?

Taka biografia jak sir Winstona Churchilla może być opracowana w taki sposób i być może w żaden inny. Zawilości ogromnego materiału archiwalnego mogą zapewne być rozwiązane przez grupę ekspertów z dziedziny polityki, socjologii, ekonomii z których każdy bierze odpowiedzialność za swoją dziedzinę. Taka sytuacja wydaje się niemal nieunikniona rozwinięciem nowoczesnej biografii, ale ma swoje szczególne niebezpieczeństwa. Może być bardzo ścisła (faktograficznie – uwaga Wł. Z.) ale równocześnie rozczarowująca bezosobowa. Bowiem biografia obiektywna w metodzie musi mieć personalne podejście, jako, że zajmuje się głównie życiem osobistym, nawet wtedy kiedy jej podmiot jest postacią w wysokiej mierze publiczną”²⁴.

Nie zamierzam rozstrzygać tych trudnych spraw, pragnę zasygnalizować nadciągający problem przed którym, prędzej czy później staną także polscy biografisci. Myślę, że mogę zakończyć te rozważania nad biografistyką generalną uwagą o potrzebie zachowania pewnego dystansu do opisywanej postaci. Historyk nie może utożsamiać się ze swoim bohaterem. Mądrze pisał o tym René Chateaubriand: „Byłem

²³ P. M. Kendall, op. cit., s. 115.

²⁴ R. Gittings, op. cit., s. 83.

przeznaczony na historyka wielkich postaci, przechodziły przed moimi oczami, ale nigdy nie uwiesiłem się u ich płaszcza, żeby zawlokły i mnie do potomności”²⁵.

Można powtórzyć tedy za lordem Johnem E. Actonem (1834 – 1902), że historyk przy pisaniu biografii musi być równie dokładny i sprawiedliwy jak spowiednik w konfesjonale, który wszystko rozumie i dlatego ostrożny jest w promowaniu świętych²⁶.

A chyba dla wszystkich piszących biografie historyków nie uległa przedawnieniu, godna przypomnienia, dyrektywa Cicerona: „Pierwszym prawem historyka jest by nie ośmielił się pisać nic, co jest fałszywe, a drugim jest powiedzieć wszystko o swoim bohaterze, co jest prawdziwe”²⁷.

²⁵ R. Chateaubriand, *Pamiętniki zza grobu*, Warszawa 1991, PIW, s. 110.

²⁶ H. I. Marrou, *Comment comprendre le métier d'historien [w:] L'Histoire et ses méthodes*, Paris 1961, Gallimard, s.1523.

²⁷ Tamże, s. 1523.